

Pozegnanie Seawolfa



4 maja 2013 r. na cmentarzu przy kościele pw. Św. Michała Archanioła w Gdyni-Oksywiu pożegnaliśmy Tomasza „Seawolfa” Mierzwińskiego.

Oksywski cmentarz jest najstarszym cmentarzem w Gdyni. Jest swoistym sanktuarium chwały oręża polskiego na morzu i miejsce wiecznego spoczynku obrońców Wybrzeża 1939 roku, a także m.in. marynarzy z ORP „Orzeł”, ORP „Grom”, ORP „Mazur” i ORP „Nurek”.

Wraz z najbliższą rodziną uczestniczyliśmy w Mszy św. modląc się o życie wieczne Zmarłego. Uroczystość miała charakter skupienia i powagi.

Świętej pamięci Tomasz Mierzwiński spoczął w miejscu, z którego roztacza się piękny widok na morze i port Marynarki Wojennej. Wśród złożonych kwiatów nie zabrakło wiązanki złożonej w imieniu NIEPOPRAWNYCH.



NIEPOPRAWNI

PRAWDA PRZECIWIW ŚWIATU

Śp. Tomasz „Seawolf” Mierzwiński

14 I 1954 - 1 V 2013



Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych

Daleko stąd, za siódmym oceanem, jest wyspa.
Wyspa, nad którą słońce nigdy nie zachodzi,
lazurowe morze głaszcze złoty piasek,
a nad palmami tańczą w powietrzu ptaki.

Wyspa szczęścia i spokoju.
Dopłynąłeś.

Tomku, to był Twój ostatni rejs.
Byłeś z nami przez lata, jako Seawolf - nie zapomnimy.

Seawolf – piszący sercem

„Kat Trójmiasta” i jego podkomendni żyją i mają się dobrze, a prawy Polak umiera nie doczekawszy wymierzenia sprawiedliwości czerwonym oprawcom.

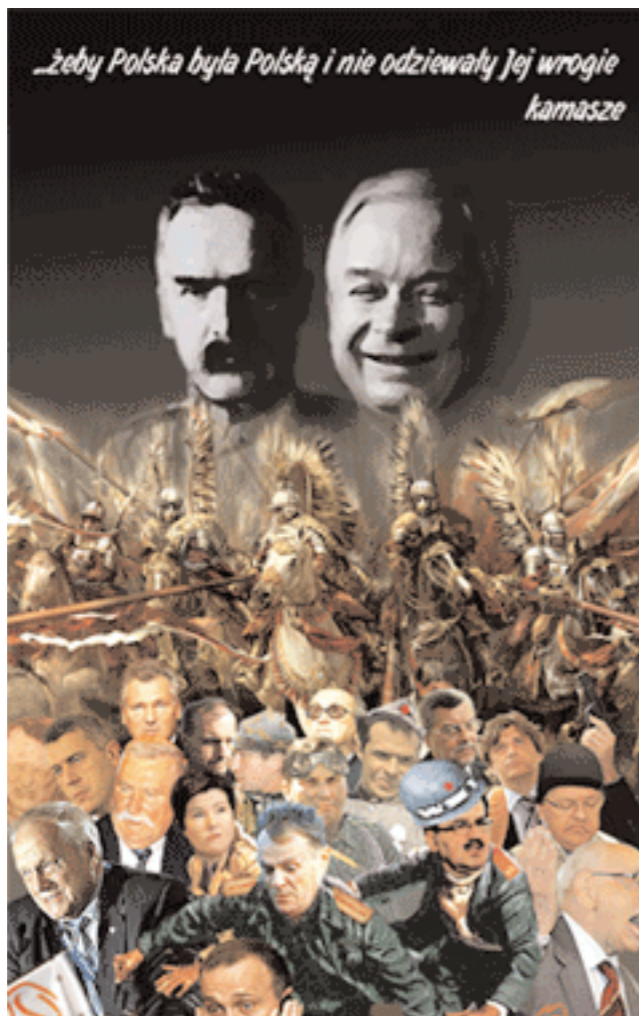
I. Błyskotliwy

Z Seawolfem nie dane było mi spotkać się osobiście. Wymieniliśmy zaledwie trochę komentarzy na blogach i kilka maili, takich „technicznych” - z moim zaproszeniem na „Niepoprawnych”, gdy objął się na Salonie24 (pisał na Niepoprawnych od maja 2010 roku aż do końca), z zapytaniem o zgodę na nagrywanie Jego notek dla Niepoprawnego Radia PL (przez długi czas jego teksty były niemal stałym punktem naszych audycji), wreszcie – gdy na długi czas zamilkł – z zapytaniem, co się dzieje. Odpisał mi lekko „no, trochę chorowałem” i zaraz dodał, że wraca, wraca... Nie wrócił. Nawet nie domyślałem się, że może tu chodzić o śmiertelną chorobę. Przypuszczałem, że nabawił się jakiegoś tropikalnego paskudztwa w dalekich krajach i wkrótce znów będzie zapelniał bloga swymi błyskotliwymi felietonami.

W „Alfabcie blogosfery” opisałem Go tak:

S – Seawolf. Facet, który strzela tekstami z prędkością karabinu M-16, tak że „nie nadanżam” z czytaniem jego notek na antenie Niepoprawnego Radia PL. Obiekt westchnień damskiej i zazdrości męskiej części populacji blogerskiego internetu, bo każdy też by tak chciał – mieć kwadryliony odstęp, sędzić codziennie skrzące się od fajerwerków teksty, no i być prawdziwym kapitanem prawdziwego statku. To aż nieprzyzwoite, więc dam w tym miejscu upust małostkowej zawiści: phi, Siólf, też mi coś... Co z niego za kapitan, skoro nawet nie ma szlachetnie siwiejącej brody i nie pali fajki. A ja mam szpakowatą brodę i palę fajkę – ot, co!

Jakiś czas potem Seawolf wydał własny „Alfabet”, przy którym ja, ze swoją notką, mogłem się schować.



II. Bezkompromisowy

Był blogerem bezkompromisowym. Gdy tylko zauważył, że w jakimś miejscu zaczyna robić się nieciekawie, odchodził. Tak było z „Nowym Ekranem”, który to projekt witał na początku z wielką radością, wołając „Łazarzu, poczynaj!”. Tak było również z Salonem24, gdzie od pewnego momentu był zwyczajnie sekowany – i to za to, co było jego największą siłą i atutem: szczerść, dosadność połączoną z warsztatową biegłością i odwagą w piętnowaniu różnych kanałii, ze szczególnym uwzględnieniem anty-smoleńskiej „sektory Pancerniej Brzozy”. Mimo, że właśnie jako bloger S24 zdobył tytuł „Blogera Roku 2010” skończyło się tak, że On odszedł, a został Jaś „Flanelka” Osiecki i inni podobni... Tym większa radość i zaszczycił dla Niepoprawnych, że do samego końca był z nami.

O „sekcji Pancerniej Brzozy” i „Jasiu Flanelce” wspominam nie bez przyczyny, Seawolfowi bo-

wiem udało się to, co może być udziałem jedynie najlepszych piór i klawiatur: wprowadził do powszechnego obiegu sformułowania obecne do dzisiaj. Prócz wymienionych były to m.in. „jątrzyce i dzielciele”, „seryjny samobójca”, „Pan Prezydent oby żył wiecznie” i wiele innych.

III. Patriota

Był zdeklarowanym antykomunistą. Pisał o sobie: „Oszołom. Jaskiniowy antykomuch”. Jako dziecko widział, jak pod oknami jego mieszkania niesiono na drzwiach ciało Zbyszka Godlewskiego – zamordowanego podczas Masakry na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. Opisał to w przejmującym tekście „Bonaparte i kat trójmiasta”. Życie dodało niedawno tu gorzką puentę w postaci skandalicznego wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie uniewinniającego „krwawego Kociołka” i kwalifikującego mord z 1970 roku jako „pobicie ze skutkiem śmiertelnym”. Pobicie za pomocą czołgów i kul karabinowych... Jak to jest? „Kat Trójmiasta” i jego podkomendni żyją i mają się dobrze, a prawy Polak, szczerzy patriota i uczciwy człowiek umiera nie doczekawszy wymierzenia sprawiedliwości czerwonym oprawcom.

Będzie mi Go brakowało – zaangażowanego ale bez zapiekłości, ironicznego lecz bez złej woli, człowieka piszącego sercem, nieustępliwego w obliczu Zła, niepodległego duchem i nie godzącego się z losem zgotowanym Polsce przez łże-elity III RP. Za to zresztą różne salonowe mizerne ludziki szczerze Go znienawidziły, co samo w sobie jest najlepszym komplementem i docenieniem zasług. A ja chyba już nie pozbędę się tej myśli z tyłu głowy na wieść o kolejnych łajdactwach/przekrętach/blamażach prywisłańskich zaprzańców: „jakby to opisał Seawolf”?

Tomasz Mierzwiński „Seawolf” - niepoprawny bloger, felietonista, pisarz, podróżnik, kapitan Żegluga Wielkiej. Zmarł 01.05.2013. Odszedł na Wieczną Wachtę.

Gadający Grzyb

c.d. Żołnierze Niezłomni

świętem, które mimo wszystko obchodzimy 1 marca. Radni tej partii w Zielonej Górze kilka dni temu zaprotestowali wobec pomysłu nazwania jednego z miejskich rond imieniem „tych bandytów”. W lubuskim projekt zgłaszała m.in. PO, której radni w Olsztynie, dzień później, sprzeciwili się wydaniu przez Radę Miasta oświadczenia upamiętniającego Żołnierzy Wyklętych i rocznicę komunistycznego zabójstwa sądowego dokonanego na generale Augustie Emilu Fieldorfe. Co im szkodzi Fieldorf? Czyżby uwierzyli w sentencję wyroku?

Komuchy to komuchy, nieraz nie mogą mówić inaczej, żeby nie podpaść swemu środowisku, ale niekiedy, jak się poszpera, wyjdą nazwiska, których się nie podejrzewało. Wpadły mi w ręce, to znaczy na ekran, materiały o Tadeuszu Mazowieckim, o tym, co pisał w 1952 roku, gdy owi bohaterowie siedzieli po więzieniach i stawali pod ścianą. Oto, co pisał o szykanowanych, torturowanych, mordowanych w ubeckich katowniach, niszczonej wraz z rodzinami, patriotach z podziemia niepodległościowego na łamach książki „Wróg pozostał ten sam” w 1952 r.:

„Byłoby jakąś ahistoryczną, sentymentalną okliwością nie widzieć tego, że każda wielka przemiana dziejowa pociąga za sobą ofiary także w ludziach. Każda rewolucja społeczna przeciwstawia sobie tych, którzy bronią dotychczasowego porządku rzeczy, i tych, którzy walczą o nowy;

przeciwstawia bezlitośnie. Jej prawa są twarde.”

Warto też przypomnieć to, co pisał o biskupie Kaczmarku, gdy ten siedział w więzieniu i czekał na wyrok śmierci. Co pisał o „bandach” i „wrogu”. To nie były żarty, proces był autentyczny i wyrok mógł być autentyczny, całkowicie realny. Można powiedzieć, że nadal zwalcza tych, którzy kojarzą się z niepodległościowym podziemiem. Wtedy był WiN, teraz jest PiS, ale żarliwość ta sama. Nie znam żadnego aktu przeprosin Tadeusza Mazowieckiego za swe słowa.

Oczywiście, jak mówimy o walce podziemnej, z bronią w ręku, trzeba wspomnieć o ofiarach, bo nie strzela się kwiatami, tylko kulami, z pewnością wiele z tych ofiar było przypadkowych, niewinnych, wiele podziemnych wyroków wydano na podstawie wątpliwych dowodów, ale trzeba pamiętać, że sytuacja, stres, wymagały innych decyzji, niż się podejmuje w fotelu, w komforcie. Z dzisiejszej perspektywy pewnie i oni w wielu sytuacjach postąpiliby inaczej. Ale byli żołnierzami Wyklętymi. Byli jak osaczone wilki. Dla mnie, są bohaterami. Nie wyobrażam sobie, by mogło ich w naszej historii nie być. Zresztą, nie lubię nazwy „Wyklęci”. Już prędzej „Niezłomni”. Wyklęci, to niech sobie będą ci, co ich ścigali i mordowali. Ich oprawcy. A Nil, Ogień, Łupaszko, Inka, Młot, Bruzda, Uskok, Lalek pozostaną Niezłomni.

Tajemnice Madame Grodzkiej

seawolf, 1 lutego, 2013

Bardzo poważnie należy się zasmucić kandydaturą pani/pana Grodzkiego. Problem jest wielostronny, wszyscy zajmują ją się jej seksualnością, a problem być może leży zupełnie gdzie indziej. Mnie osobiście posiadane przez nią, lub nie, narządy zupełnie nie obchodzą. Przecież Grodzka to stary wyjadacz, nie żadna polityczna dziewczica. Jeżeli ktoś tutaj kogoś wykorzystuje, to stawiam, że to Grodzka wykorzystuje Palikota, żeby zrobić, w zasadzie to kontynuować, swoją karierę polityczną. Bardzo prawdopodobne jest, choć, oczywiście mogę się mylić, że to wszystko jest koszmarną ustawką. Pod względem odwracania uwagi opinii publicznej od spraw naprawdę ważnych, współpraca Tuska z Palikotem przebiega doprawdy wyśmienicie. Winiarz z Biłgoraja tym razem daje premierowi szansę na wykonanie przeproszącego gestu w stronę środowisk liberalnych, po ubiegłotygodniowych głosowaniach nad związkami partnerskimi.

Co mamy cenić? Delikatne uczucia, wrażliwość, czy też dowiedzione kontakty z przeszłości? Faceta, co się szkolił w Moskwie i na koniec zafundował sobie (tylko czy na pewno?) przerobienie na kobietę? Niedawno odnalazła się jedna z teczek paszportowych Krzysztofa Bęgowskiego, która rzuca zupełnie nowe światło na przeszłość Anny Grodzkiej. Muszę tu rzucić cytatem: Błyskawiczna kariera – Krzysztof Bogdan Bęgowski urodził się 16 marca 1954 r. w podwarszawskim Otwocku jako jedyny syn Kazimierza i Józefa, żołnierza zawodowego Ludowego Wojska Polskiego w stopniu pułkownika. Niby nic, co komu do tego, ale jednak. Był m.in. w Moskwie i Rostowie w lipcu 1982 r. na seminarium szkolenio-

wym - stroną zapraszającą był Komsomol – komunistyczna organizacja młodzieżowa, jeśli ktoś jeszcze pamięta. Jako sekretarz Komisji Informacji Rady Naczelnej ZSP w 1984 r. był w NRD – Berlinie Wschodnim i Lipsku – na wizytacji firmy Reprrotechnik. Jako dyrektor i redaktor naczelny studenckiej oficyny wydawniczej Alma Press pojechał też na Kubę w Brygadzie Młodzieżowej im. R. Miałowskiego, do Jugosławii oraz do Austrii do firmy Sony. Co ciekawe, na dokumentach wyjazdowych Krzysztofa Bęgowskiego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odnotowało, że „wpis w książeczce wojskowej nie wymaga dalszych wyjaśnień”, co oznaczało, że za osobę wyjeżdżającą gwarancję brały wojskowe służby specjalne PRL. Krzysztof Bęgowski posługiwał się paszportem uprawniającym do wielokrotnego przekraczania granicy, na który w czasach PRL mogli liczyć, powiedzmy, nie wszyscy i nie tak łatwo. Wśród znajomych Krzysztofa Bęgowskiego z lat 80. można znaleźć nazwisko Aleksandra Kwaśniewskiego, Marka Siwca, Jarosława Pachowskiego, Stanisława Ciośka, Włodzimierza Czarzastego, Sławomira Cytryckiego, Ryszarda Kalisa czy Wiesława Kaczmarka. To przydługi być może cytat z blogera Naocznoego.

Trudno jest bronić godności osoby, która ze swojej przypadłości robi sztandar do walki politycznej. Mnie osobiście bardzo irytuje robienie użytku ze swojej seksualności. I to obojętnie, czy homo, czy hetero. Ale to ja. Każdy jest inny. Ale może się zdarzyć, że to wszystko tylko przykrywką dla naiwnych pięknoduchów, że niby ach, jak pięknie Grodzka reprezentuje gejów i kogo tam jeszcze, gdy naprawdę sekret polega na wojskowej przeszłości Grodzkiej. Wcale nie będę zaskoczony, wszak pod latarnią najciemniej. To trochę tak, jakby ktoś odciągał uwagę od swego udziału w kradzieży samochodów, eksponując swoje udziały w Amber Gold, na przykład. No, przykład głupi, świeży, niech będzie zabór kapci przed laty zamiast tego. Dyskusja o kaptach niewątpliwie zdominuje dyskusje o samochodach. Albo o niezapomnianej wycieczce w góry.

c.d. Przegięcie w drugą stronę

na). Przywołuję w pamięci innego policjanta, Karola C., tego, co został beczelnie zaatakowany przez przechodnia. Konkretnie twarzą. No, a jeszcze bardziej konkretnie, to policjant skopał przechodnia po twarzy. Mam tu na myśli Karola C. z Komendy Policji w Mińsku Mazowieckim, który dysponując tylko pojemnikiem z gazem obezwładniającym, ocieplaną kurtką z kapturem, spodniami typu jeans i obuwem sportowym 11.11.2011 roku w Warszawie w 5 sekund wyeliminował niebezpiecznego przechodnia Daniela Kłoca. Ten dzielny i, jak widać na filmie, świetnie wyszkolony funkcjonariusz na pewno błyskawicznie rozwiązałby problem powstały w Sanoku przy ulicy Ceglanej.

W sytuacji zakładnik - terrorysta, albo dwoje terrorystów praktyka policji musi być inna. Twarda. Cel takiej akcji policji na świecie to wyeliminować ludzi z bronią. A w Polsce celem jest, żeby sobie krzywdy nie zrobili. Bo policja nie jest od tego, by dbać o bezpieczeństwo ludzi, tylko o własne. Tak jest w prawie, niestety, i to się nie zmieni dopóki nie zmieni się nastawienie: raz do spożytkowania publicznych pieniędzy, dwa do działań organów ścigania.

Policja to też są ludzie i mają dbać o własne

bezpieczeństwo tak samo, jak o bezpieczeństwo ludzi. Parę lat temu nie zadbali w szturmie na willę w Magdalence i ich kilku zginęło. Jeśli się będziemy tak bawić z pospolitymi przestępcami, a jeszcze takimi, którzy doskonale są znani policji ze wcześniejszych swoich poczynań, a ten był. Gdy pozwolimy na rozpatrywanie takich przykładów przez pryzmat dobra czy poprawności, to nic tylko zostać przestępcą. :) Ten gość oddał CZTERY STRZAŁY z broni palnej w stronę policjantów! Za coś takiego w normalnym, cywilizowanym kraju z gościem nikt się nie patyczkuje. Czym jest cywilizacja, w której pospolitego bandytę i mordercę traktuje się na równo z obywatelami prawnymi? Gdzie policjant, który przed chwilą został przez bandziora ostrzelany, winien się martwić o tego bandziora życie w imię jakiej poprawności? Kwestia winy morderstwa nie ma tu znaczenia. Samo oddanie strzałów do policji dyskwalifikuje tego człowieka wystarczająco. Dziewczyna decydująca na zostanie w mieszkaniu stała się przestępcą, pomagając nie policji, a przestępcy. Nawet jeśli by przeżyła należałaby się jej wyrok.

Łatwo wywlec kogoś z pracy, wpaść do p. Kłuski o 6 rano i zakuć go w kajdanki, skopać de-

monstranta na Marszu Niepodległości, wpaść do mieszkania niewinnych ludzi i wybić im zęby przez pomyłkę, przesłuchiwać do 2 w nocy...

Ale jeśli ktoś się ukrywa, to "nie można ustalić jego adresu", jeśli ucieka, to "nie można go złapać" (dopiero jak ktoś doniesie, to może się uda, a i to nie zawsze), jeśli się broni, to nie bardzo wiemy, co robić, jeśli trzeba sprawdzić samolot, to nie wykrywa się w nim niczego (potem okazuje się, że w obu rządowych Tu154 były ślady trotylu!). Za to wyjechać armatkami wodnymi, strzelić granatami łzawiącymi komuś w okno – w tym to "służby" są sprawne!

Jest w dobrym tonie krytykować wszystko. Zapewne gdyby policja rządzona byłaby przez PiS, to chłopaki po 15 min. weszliby przez okno, zakuli w kajdanki draba, a dziewczynę oddaliby rodzicom. I słusznie.

Akcja miała miejsce na osiedlu i psim prawem policji było w pierwszej kolejności zabezpieczenie terenu na okoliczność uszkodzenia osób postronnych. A to, że w między czasie obydwoje popełnili samobójstwo (lub zabójstwo i samobójstwo) to inna sprawa. Po to są procedury, żeby ich przestrzegać. No, ale zaraz nadchodzi Jerzy Owsiak i jego orkiestra, sprawa przycichnie.

Żołnierze Niezłomni

seawolf, 1 marca, 2013

Nie sposób dzisiaj nie wspomnieć o obchodach Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. 1 marca, bo tego dnia zamordowano 7 żołnierzy – kierownictwo IV Zarządu WiN. Przy okazji tej rocznicy aktywizuje się cały ruch społeczny, w który angażują się tysiące młodych ludzi, powstają grupy rekonstrukcyjne, a w różnego rodzaju uroczystościach uczestniczą władze państwowe i samorządowe. Przywracana jest pamięć o tych, którzy w beznadziejnej sytuacji, sprzedani przez Zachód, nie wyszli z lasów i trwali w nich, dopóki nie trafiła ich kula władzy ludowej.

Mamy tu wieloletnie zaległości. III RP nie jest w stanie – mimo wyraźnego społecznego zainteresowania – wydać z siebie filmu poświęconego Żołnierzom Wyklętym. Film „Historia Roja” nie doczekał się finansowego wsparcia od władz, produkowany jest za pieniądze ciulane przez reżysera, który od kilku lat nie jest w stanie dokończyć produkcji. Chociaż pie-

niądze na film, typu, na przykład, „Pokłosie”, o Polakach antysemitach znajdują się chętnie. A w trzech głównych telewizjach niemal non stop powtarzane są komunistyczne seriale, w których gdy na ekranie pojawia się polski żołnierz inny niż ten z Armii Ludowej, walczący obok pocziwego żołdaka, budzącego sympatię nieporadnym mówieniem po polsku, od razu wiadomo, że jest terrorystą, członkiem bandy, brudasem czy przestępcą. Jeszcze akowiec ma szansę zyskać sympatię, choć poglądy ma błędne, ale już „zbir” z NSZ jest bez szans. Sympatii ani zrozumienia nie zyska, już scenariusz o to zadba. A to rękę chłopu obetnie, za reformę rolną, a to pieska zabije, no, zbir, po prostu, aż się chce zadzwonić na NKWD, by zrobić z tym porządek.

W Polsce istnieje nadal kilkadziesiąt ulic, którym patronują komunistyczne zbrodniarze, organizacje lub komunistyczne rocznice. Dziesiątki pomników upamiętniających komunistów mają się nijak do liczby istniejących w naszym kraju pomników np. rotmistrza Witolda Pileckiego, które można policzyć na palcach jednej ręki. A te nieliczne pomniki patriotów są dewastowane przez „nieznanych sprawców”, jak pomnik „Inki” w krakowskim Parku Jordana.

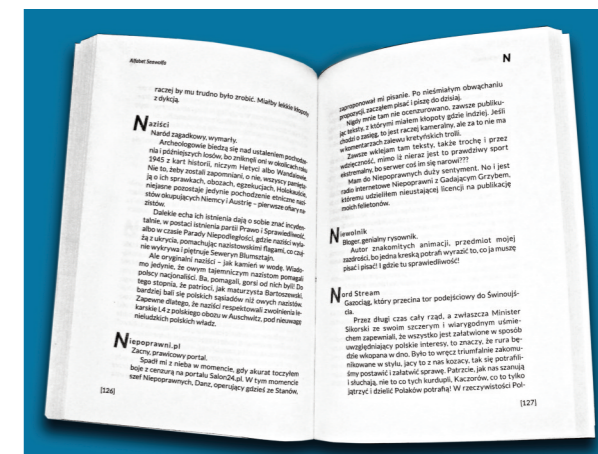
Zdumiewa, jak wielu jest takich, którzy sprzeciwiają się obchodom. W wielu przypadkach to rodzinne, w innych decyduje własna niechlubna przeszłość i umoczenie w komunizmie. Adam Michnik zrównał w swoim stycznym artykule żołnierzy antykomunistów z komunistami. Szef SLD Leszek Miller nazwał walczących o wolną Polskę sojusznikami Hitlera i pogromcami Żydów. Lewica sprzeciwiła się uhonorowaniu ich pamięci



„Seawolf”, czyli kapitan Tomasz Mierzwiński zdobył I miejsce w plebiscycie publiczności konkursu na Blog Roku 2010 portalu onet.pl.

W zapowiedzi wydania „Alfabetu” powiedział: „Będzie o postaciach z polityki, blogów, o ważnych dla mnie statkach, wydarzeniach i moich przygodach. Taka mieszanka, bardzo osobista, z dygresjami i dryfowaniem w tematy poboczne”.

Poniżej strona z wpisem o NIEPOPRAWNYCH.



Redakcyjny wybór felietonów Niepoprawnego Wilka

Dwa narody

seawolf, 17 lutego, 2013

Smutna wiadomość: sprofanowano pomnik Inki, młodziutkiej dziewczyny zamordowanej z wyroku sądu już po wojnie, w warunkach pokoju. Rzadko się zdarza, by mieć przed sobą osobę tak jednoznacznie zasługującą na pomnik i pamięć, bezinteresowną, wolną od politycznych zaszłości, typu „a, nie, bo to pilsudczyk”, albo gość od narodowców, dziękuję, „przyjdziemy przez grzeszność, ale...”. Inka to była młoda dziewczyna, zapewne typowa, jeśli nie liczyc zawirowania historii, które ją wessało w śmiertelny kołowrót bez wyjścia.

Danuta Siedzikówna, ps. "Inka". Życiorys nie jest pociągający dla dzisiejszej młodzieży: repre-

sje, więzienia, takie to były czasy, że młoda dziewczynę oderwano od życia, jakim powinna się cieszyć. Po zamordowaniu jej matki przez gestapo wstąpiła do AK, gdzie odbyła szkolenie medyczne. Po wojnie została aresztowana przez UB podczas wykonywania misji w Gdańsku. Umieszczona w pawilonie V więzienia w Gdańsku, jako więzień specjalny. W śledztwie była bita i poniżana; mimo to odmówiła składania zeznań obciążających członków brygad wileńskich AK. Według relacji przymusowego świadka egzekucji, ks. Mariana Prusaka, ostatnimi słowami „Inki” było: Niech żyje Polska! Niech żyje „Łupaszko”! Miejsce pochówku ciała nie jest znane. Dodatkowa tortura komunistyczna, zakopać ciało tak, by ich nikt już nie odnalazł, bardzo typowe.

Pewne jest, że Inka nie zrobiła nic złego żadnemu z tych wandalów, przeciwnie, to ja przesładowano, zło, jakie jej wyrządzono, jest zupełnie bezsensowne, nic nikomu z tego nie przyjdzie,

nic nikomu nie ubędzie, poza kosztami naprawy pomnika. Naprawa pomnika będzie trudna i czasochłonna, ponieważ popiersie nabrało już naturalnej patyny. Zmycie farby bez uszkodzenia tej powłoki wymaga specjalistycznych umiejętności i sprzętu. Farba wniknęła też w cokół wykonany z piaskowca.

Jaką trzeba być kanalią, by coś takiego zrobić? Tego nie zrobił jakiś przypadkowy pijak, bo to wymagało wysiłku, planowania, przemyślenia wręcz. Zatem, kto to robi? Czy jest jakaś grupa, która się tym zajmuje? Ktoś kupuje farbę, ktoś decyduje, jaki obiekt zaatakować, ktoś stoi na czatach? W dzisiejszych czasach telewizja monitoruje prawie wszystko, czy ktoś sprawdził zasięg kamer? Czy sprawdził, kto chodzi w okolicy i w jakich godzinach?

Tak oto mamy dowód, że w polskim życiu są jakieś środowiska bezinteresownie owładnięte nienawiścią, zwykłą, bezsensowną, nic nikomu nieprzynoszącą złością. Nic z tego

